Nr. 24. Piątek 30 stycznia 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f. 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Zestawienie: 80 milionów i 4 sądy.

Jeżeliby ktoś miał jeszcze wątpliwości co do szczerości, z jaką Koło polskie broni interesów kraju, tego powinnoby przekonać to, co się działo na posiedzeniu komisyi budżetowej we wtorek 27 stycznia. Komisya budżetowa, po przezwyciężeniu obstrukcyi czeskiej, podjęła znowu obrady nad budżetem na pierwsze półrocze 1914 i z okazyi tej korzystają wszystkie stronnictwa, aby wciągnąć do budżetu wydatki potrzebne dla krajów, względnie dla okręgów przez nich reprezentowanych.

Jakie w obecnej chwili są **najważniejsze potrzeby naszego kraju**, nie potrzeba specyalnie podnosić. Każdy zna nędzę panującą w kraju z powodu deszczów, powodzi i bezrobocia; każdy wie, że tak głośno reklamowana pomoc rządu była **farsą**, graną tylko na to, aby p. Długoszowi przysporzyć laurów — na łamach prasy „narodowej“. Znając to położenie i oceniając możliwe jego skutki, posłowie nasi zaraz po zebraniu się Izby we wrześniu z. r. wnieśli szereg wniosków wzywających rząd do niesienia skutecznej — **w cyfrach** wyrażonej — pomocy dla wszystkich sfer skutkami klęski dotkniętych.

Dalszym krokiem w kierunku umożliwienia zrealizowania żądań w tych wnioskach postawionych, był — podany w wczorajszym „Naprzodzie“ — **wniosek posła tow. Diamanda**, aby do prowizoryum budżetowego wstawić sumy na przeprowadzenie akcyi zapomogowej potrzebne. — A więc wniosek żąda 20 milionów dla ludności wiejskiej na zasiewy i paszę; żąda 10 milionów na odwrócenie zagrażającego ludności wiejskiej głodu; żąda 10 milionów na aprowizacyę miast; żąda 40 milionów na przeprowadzenie wydatnej akcyi zapomogowej w Galicyi.

Żądania te są, jak zaznaczyliśmy, wynikiem wniosków postawionych przez **klub polskich posłów socyalno-demokratycznych**. Wnioski żądają świadczeń na rzecz ludności przez państwo, a świadczenia — to znaczy zapotrzebowanie pieniędzy, które tylko w ramach budżetu mogą być wydawane. Dlatego też poseł Diamand sprecyzował obecnie, kiedy budżet prowizoryczny układa się na pół roku, te żądania i oznaczył wysokość sum na przeprowadzenie tych żądań potrzebnych.

Jak wobec sytuacyi w kraju zachowuje się **Koło polskie?** Imieniem jego przemawiał na wtorkowem posiedzeniu komisyi budżetowej wiceprezes **p. Kędzior**, jeden z tych nielicznych w Kole posłów, którzy znają się i zajmują się sprawami ekonomicznemi. Zdawałoby się, że p. Kędzior, który jako **poseł chłopski** powinien znać położenie chłopów, wystąpi wobec rządu z żądaniem przyjścia tym chłopom z pomocą, tembardziej, że jako konkurent p. Stapińskiego w ubieganiu się o łaskę chłopów-wyborców, mógł obok interesu ogólnego zrobić też i interes partyjny. Co jednak robi **p. Kędzior?** W imieniu Koła polskiego stawia **rezolucyę** o utworzenie **nowych czterech sądów obwodowych.**

Tyle miał do powiedzenia wiceprezes Koła o potrzebie przyjścia Galicyi z pomocą! Nie może się tłómaczyć „zapomnieniem“, bo przed nim poseł **Diamand** zgłosił swe wnioski, a więc — choćby ze względów konkurencyjnych — powinno było Koło ze swej strony takie wnioski postawić. Nie może się też p. **Kędzior** tłómaczyć, że Koło nie przeprowadziło jeszcze dyskusyi formalnej nad tą sprawą, bo drugi po nim mówca kołowy poseł **Kolischer** wezwał — wprawdzie gołosłownie — rząd do rozpoczęcia akcyi zapomogowej dla Galicyi. A więc Koło zdaje sobie sprawę z sytuacyi; przeczuwa nawet, jak powiedział poseł Kolischer, niebezpieczeństwa **grożące spokojowi publicznemu**, a mimo to na konkretny wniosek nie zdobyło się. Dla Koła wystarcza „rezolucya“, albo błaganie o zasiłki po biurach ministeryalnych, których efekt objawia się w kilku garncach kaszy i paru funtów soli bydlęcej.

Rzecz naturalna: Koło, które jest zupełnie od rządu zawisłe, które aspiracye swych przywódców opiera na życzliwości rządu, nie może temuż rządowi robić trudności. Co łaska, ekscelencyo; dasz, albo nie dasz 4 sądy, wrócimy do kraju z „nową zdobyczą“ i nowym „nabytkiem narodowym“. Że przy tych „zdobyczach“ i „nabytkach“ wsie i miasta giną z głodu, ba — polityk nie może takiemi „drobnostkami“ psuć rządowi spokoju, a sobie — karyery.

H. BALZAC.

CIEMNA SPRAWA.

Spolszczył z oryginału B. Z.

18

(Ciąg dalszy).

Peyrade swojem niebieskiem oczkiem badał wszystkie te fizyognomie, pozostając zimny i spokojny pośród tego nieładu. Gdy Corentin ukazał się znowu (sam, gdyż panna Goujet była zajęta panią d'Hauteserre), usłyszano tentent koni i płacz jakiegoś dziecka. Konie wchodziły przez furtkę. Wśród powszechnego niepokoju ukazał się brygadyer, popychając Gotharda, mającego ręce związane i Katarzynę, którą przyprowadził przed agentów.

— Oto jeńcy — rzekł. — Ten malec był na koniu i uciekał.

— Niedołęgo! — zawołał Corentin na osłupiałego brygadyera — czemużeście go nie puścili? Bylibyśmy się czego dowiedzieli, idąc za nim.

Gothard zdecydował się rozbeczeć jak idyota. Katarzyna zachowywała postawę pełną niewinności, wobec której stary agent zamyślił się głęboko. Uczeń Lenoir'a porównawszy tych dwoje dzieci jedno z drugiem, zbadawszy głupowatą minę starego szlachcica, którą wziął za przebiegłą, dowcipnego proboszcza, który bawił się liczmanami, osłupienie wszystkich domowników i Durieu'go, zbliżył się do Corentina i szepnął mu na ucho:

— Nie mamy do czynienia z głupcami!

Corentin odpowiedział najprzód spojrzeniem, pokazując stół do gry, poczem dodał:

— Grali w bostona! Słano łóżko pani domu, ona sama uciekła; naszliśmy ich znienacka, przyciśniemy ich.

Wyłom w murze ma zawsze swoją przyczynę i swoją użyteczność. Oto dlaczego zrobiono ten, który się znajduje między wieżą a stajniami. Zaraz po wprowadzeniu się do Cing-Cygne, stary d'Hauteserre z długiego wąwozika, którędy wody leśne spływały do zbiornika zamkowego zrobił dróżkę, rozdzielającą dwa kawałki gruntu, ale jedynie po to, by tam zasadzić coś ze sto drzew orzechowych, znalezionych w szkółce. W przeciągu lat jedenastu orzechy te rozrosły się na tyle, że zakrywały niemal tę drogę i tak już o jakie sześć stóp położoną niżej okolicznego poziomu. Każdy z mieszkańców zamku wolał się dostać na drogę gminną, wiodącą wzdłuż murów parku i prowadzącą na folwark, niż obchodzić naokoło przez furtkę. Wyłom był na tyle stromy, że trudno było sprowadzić nim konia, a zwłaszcza wyprowadzić go po drugiej stronie na drogę gminną, ale zdaje się, że w niebezpieczeństwach konie rozumieją myśl swoich panów. Podczas gdy hrabianka wahała się, czy iść za Martą i żądała od niej wyjaśnień. Michu, który ze swego pagórka śledził za pochodem żandarmów i zrozumiał plan szpiegów, tracił nadzieję w pomyślny wynik, widząc, że nikt nie nadchodzi. Jeden oddział żandarmów szedł wzdłuż muru parkowego, biorąc odstępy jak między szyldwachami i zostawiając między człowiekiem a człowiekiem tylko taką odległość, aby się mogli porozumieć głosem i spojrzeniem, słyszeć i mieć na oku najlżejsze szmery i najdrobniejsze rzeczy. Michu leżąc na ziemi z uchem u ziemi, oceniał na sposób Indyan czas jaki mu pozostawał według natężenia dolatującego dźwięku.

— Spóźniłem się — mówił do siebie. — Violett mi za to zapłaci! Trzebaż mu było czasu tyle, żeby się spić!... Co robić?

Słyszał jak przed furtką przechodził oddział wychodzący z lasu i który manewrując tak samo jak oddział idący z drogi gminnej, miał się z tym ostatnim spotkać.

— Jeszcze pięć do sześciu minut! — pomyślał. — W tej chwili ukazała się hrabianka. Michu chwycił ją mocną dłonią i rzucił na zakrytą drogę.

— Proszę prosto przed siebie! — Prowadź ją — zwrócił się do żony — na miejsce, gdzie jest mój koń, a pamiętajcie, że żandarmi mają uszy.

Widząc jak Katarzyna przynosiła szpicrutę, rękawiczki i kapelusz, ale zwłaszcza widząc klacz i Gotharda, człowiek ten tak pomysłowy w niebezpieczeństwie, postanowił oszukać żandarmów z takiem samem powodzeniem z jakiem oszukał Violette'a. Gothard tymczasem cudem jakimś zmusił klacz do wydostania się na górę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prosimy odnowić prenumeratę na luty.

Gdy się szermuje argumentami nieszczerze.

Czytelnicy prasy burżuazyjnej spoglądają zapewne z miną zgóry znudzoną na rubrykę tych pism: „Bezrobocie drukarzy“, gdzie o zatargu, mało ich skądinąd interesującym, wloką się długim korowodem jakieś żółciowe artykuły i notatki...

A jednak i z tego materyału mogliby wydobyć nieco ciekawszego ekstraktu, gdyby porównywali argumenty jednego dnia, z argumentami dnia innego.

Jednego dnia dowiedzieliby się, że przedsiębiorstwo drukarniane jest interesem tak lichym, że tylko w cudzysłowach przytaczać można, mówiąc o zecerskiej akcyi cennikowej — wyrazy: walka pracy z kapitałem, przyczem kapitał podany być musi, jako osobliwość — z wyskakującymi za nim pytajnikami i wykrzyknikami.

Coprawda w samym Krakowie wielu panów pryncypałów drukarnianych wyciułało sobie niezłe kamieniczki, z któremi o lepsze mogą iść tylko domy takich potentatów, jak pp. rzeźników i masarzy...

Ale, gdy trzeba było robić nastrój lamentu nad właścicielami drukarń — kronikarze gazet burżuazyjnych, jak ludzie zamożniejsi, a litościwi polecali westchnieniom publiczności smutny los tych nieszczęśliwców.

Dnia następnego trzeba znów z innej beczki zacząć: trzeba bagatelizować fakt przyjmowania nowego cennika przez niektóre drukarnie.

A więc cennik przyjmują tylko „maleńkie drukarnie, ekonomicznie słabe“.

Należy stąd wnioskować, że te, co się sprzeciwiają, są to przedsiębiorstwa ekonomicznie silne, ale jak to pogodzić z poprzednimi jękami, z biedą pryncypałów, opierających się „uroszczeniom“ robotniczym? O to się nie troszczą dziennikarze burżuazyjni: mają pisywać pewną ilość wierszy przeciw akcyi cennikowej — piszą tedy, a czy to w połączeniu ma sens jakiś, czy to nie kompromituje wspólnych elaboratów czterech redakcyj burżuazyjnych — to już do nich nie należy...

Najważniejsze, żeby było jak najwięcej inwektyw przeciwko pracownikom drukarnianym i przeciwko socyalistom...

Jeszcze o ruchu zaraniarskim.

Z powodu „Lilij“ hr. Morstina.

Pod tytułem „Lilie w Zaraniu“ wydrukowało warszawskie konserwatywne „Słowo“ łez pełen, ubolewań i poetycznej zgrozy artykulik, iż młody poeta, znany w Krakowie, jako redaktor „Museionu“ i autor dramatyczny, hr. L. H. Morstin, pozwolił umieścić w „Zaraniu“ przedruki ze swych „Lilij“.

Więc pisze „Słowo“: „Lilie, nenufary i inne kwiaty o woni tak subtelnej, że aż zaziemskiej, nie powinny jednak do tego stopnia odurzać hr. Morstina, iżby z poza nich nie widział treści zjawiskowej swojej ojczyzny“...

A dalej poucza młodego poetę na temat owej „zjawiskowej treści“, że „tam, w demagogicznej pracowni „Zarania“ i nie z takich nawet kwiatów kultury czynią się żagwie, przeznaczone na podpalenie tego potężnego gmachu, co się nazywa kulturą polską“...

Młody p. hr. Morstin nie na żarty przeraził się, iżby miał być spólnikiem tak strasznej roboty niszczycielskiej, iżby jego lilie przerobione zostały na żagwie, które z krańca w kraniec podpalą gmach kultury polskiej i oto, jak gimnazyalista, przyłapany przez profesora na jakiemś wykroczeniu, tłómaczy się, iż on nic nie winien, że to pewna osoba uzyskała od niego prawo do spopularyzowania jego „Lilij“ i dała je „Zaraniu“, a on „burzycielem kultury“ nie był i nie będzie, a ma na to świadków z „Museionu“...

Cała ta historya „liliowa“, taka na pozór bagatelna, taka napuszystością stylu śmieszna — świadczy jednak o tej bezgranicznej zaciekłości, z jaką prasa klerykalna, oraz szlachecka i endecka ściga ruch ludowy, zwany „zaraniarskim“.

Pisaliśmy już parokrotnie, iż istota owego ruchu polega na tem, że chce on chłopa usamodzielnić, chce, ażeby chłop przestał być uważany zawsze za małoletniego, nie dojrzałego do inicyatywy, choć już lat 50 (w Królestwie) minęło, odkąd na własnej gospodaruje roli. Mimo to jeszcze szlachta, jeszcze księża nie chcą się pogodzić z tą myślą, ażeby chłop mógł na szerszej arenie występować samodzielnie bez opieki i rekomendacyi dworu i plebanii.

Jeszcze zwą patetycznie takie zamiary oburzającą chęcią ludu zerwania tradycyonalnych nici z „duszpasterzami“, antynarodowem separatyzmem stanu chłopskiego wobec „starszej braci“. Sypią się frazesy, jak plewy, a wszystkie są wyrazem irytacyi, iż chłopu zachciewa się już sobie samemu wystarczać i nikomu nie czapkować, że **te ostatnie przeżytki pańszczyźniane** chce zburzyć.

Ruch zaraniarski nie wyklucza zresztą pomocy inteligencyi w zakresie fachowym — w zakresie kooperacyi, wskazówek hygienicznych, czy pedagogicznych, ale pomocy dyskretnej, a nie narzucającej się w postaci komendy.

Prasa przeciwzaraniarska od czasu do czasu konstatuje z nienawistną radością, iż „kółka“ zaraniarskie mniej prosperują ekonomicznie — niż kółka, zakładane pod patronatem Towarzystwa kredytowego ziemskiego, gdzie rej wodzi szlachta.

Ale są one dla chłopa swoje, samodzielne.

Z dotychczasowego przedstawienia rzeczy mógłby jednak czytelnik, nie pamiętający naszych poprzednich zmianek o tym ruchu, sądzić, że tylko na irytacyi ze strony „przyrodzonych opiekunów“ ludu kończy się walka z „zaraniarstwem“.

Przypominamy tedy, że tak nie jest: już z cytatów ze „Słowa“ o „Liliach“ widać, że prasa szlachecka uważa zaraniarskich chłopów jakby za „trędowatych“, skoro pociąga imiennie pod sąd opinii młodego poetę za to, że nie odmówił ich pismu prawa powtórzenia swych wierszy.

A księża, a biskupi? Ci uznali zaraniarzy za „heretyków“ i klątwami ich okładają. Wyklinają nawet poimiennie, jak n. p. znanego działacza chłopskiego Manterysa.

W Danii, w Norwegii chłop jest główną potęgą kraju, niemal jego gospodarzem.

Tu zaś szlachecko-klerykalne matadory uważają pierwsze kroki w tym kierunku za zbrodnię „narodową“ i bezbożne bezeceństwo.

Za rzecz niesłychaną, nienormalną i niemoralną.

Ruch zaraniarski jest młody, jak się rozszerzy, jakie go czekają losy wobec strasznej nagonki nań — przewidzieć dokładnie nie można: jedno jest wiadomem, że jeżeli konsekwentnie wytrwa na swojem stanowisku nie zostanie przynajmniej zgangrenowany srebrnikami „starszej braci“ tak, jak to u nas w Galicyi widzimy — na niedobitkach Stojałowskiego i jak świeżo mieliśmy przed oczyma w obozie ludowców.

Strejk drukarzy.

Kraków, 29 stycznia.

Potrzeba łamistrejków.

Akademicy Gagatek, Weiss i inni łamistrejki drukarscy w Krakowie, są w strachu, co będą robili, gdy się lokaut skończy. Już się więc dzisiaj noszą z myślą zastąpienia strejkujących stróżów w Podgórzu. Obejmą tam funkcye mniej popłatne, ale zato więcej „wonne“. Trudno, kto się już podjął wstrętnego rzemiosła — musi je do końca życia uprawiać, aby nie wyjść z wprawy. Podobno obchodzą podgórskich właścicieli kamienic i ofiarują im swoje usługi, tylko kamienicznicy nie chcą jeszcze z takimi panami wchodzić w układy. Są bowiem więcej wybredni, aniżeli krakowscy właściciele drukarń.

Przed kilku dniami jeden łamistrejk, odprowadzony z mieszkania księdza Kądzioły przy ul. Stolarskiej (gdzie założono dla nich główną kwaterę) przez agenta policyi do drukarni „Literackiej“ dziękował mu i rękę ściskał serdecznie za szczęśliwe doprowadzenie go do tej haniebnej czynności. Zauważyła potem warta strejkujących drukarzy, jak agent z obrzydzenia splunął w stronę odchodzącego łamistrejka i ręce wycierał z uścisków znikczemniałego indywiduum.

Dyrektor Jądro, z drukarni ks. Kądzioły, zwanej komicznie „Prawdą“, który osobno wynajmuje się do roboty przy „Reformie“, drży na myśl o zgodzie i zapanowaniu normalnych stosunków drukarskich w Krakowie. Rozumie on dobrze, że trzeba będzie wówczas pakować manatki i wracać, skąd przyszedł. To też ciągnie, ile się da, aby napchać swoją kabzę grosiwem na drogę.

O Piotrze Zaprzańcu.

Przybyło-ci ze Skawiny biedne, w perkalikowym stroju i los je skierował do drukarni. Tu się Pietrek począł kształcić na zecera, w przyszłości na korektora i — łamistrejka.

Pietrek Zaprzaniec.

Aż razu pewnego odwiedziła go matka — jak zwykle matczysko, ciekawe, co też jej synek porabia.

Stara piosnka, stare dzieje:

„Sprzedajmy dwa woły,
Poślijmy do szkoły!“...

Idąc z matką przez plantacye, Pietrek Zaprzaniec jął się wstydzić zgrzebnych rękawów u koszuli matki, jął się wstydzić chłopskiego jej stroju...

Wszak-ci na eleganta miastowego się kierował! Przecież w perkalikowej marynarce już chadzał! Podarta, bo podarta i zniszczona dobrze — ale zawsze — miejska.

Więc się wysuwał naprzód, w tyle zostawiając matkę... Zaprzaniec.

Rósł z latami. Został drukarzem — „panem“.

Obdarzony zdolnościami, wkrótce wybił się na jedno z pierwszych miejsc w światku drukarskim. Może nietyle pomogły mu w tem zdolności, co demagogia.

Czerwonyż był Pietrek i rewolucyonista wielki, niczem najczerwieńszy!

Wówczas to gardłował przeciw pryncypałom, żądając, by z „nożami iść na nich“. Wówczas to pisywał zjadliwe pamflety przeciw obecnemu chlebodawcy, któremu dziś wysługuje się w charakterze łamistrejka!

Zawsze atoli pozostał Zaprzańcem. Natura ciągnie wilka do lasu...

Gdy go odwiedził ongiś brat, Pietrkowi wstyd było przyznać się do chłopa. Ożeniwszy się, nabył jakąś realność, perkalikowe marynarki dawno ustąpiły miejsca innym gatunkom ubrań, czerwony, zaciekły radykalizm Pietrka zmienił się również, skoro łaska pańska poczęła nań spływać.

Z zecera stał się korektorem, urzędnikiem drukarni.

Jakże więc rzec ludziom: ten chłop, to mój brat! Jakże takiego szwagra wskazać żonie! Niema się czem chwalić — rozumował Pietrek.

Spryt jednak mu dopomógł. By wybrnąć z niemiłej sytuacyi, zaprosił „braciszka“ na obiad do swego rzekomo mieszkania przy ulicy Sebastyana... Sam zaś udał się w stronę Podgórza, gdzie faktycznie mieszkał... Biedny chłop długo szukał gościnnego brata. Aż mu koledzy Pietrka wyjaśnili sprawę...

Cóż dziwnego, że ten, który się wstydził matki i brata, zaparł się swych ideałów i organizacyi, że stał się łamistrejkiem?

Przypominamy jednak Piotrowi, jak tragicznie skończył inny strejkbrecher z tej drukarni, gdzie Pietrek strejkiem kierował: oto, ścigany pogardą i wyrzutami sumienia, zginął w szpitalu waryatów.

Smutnym, Zaprzańcze, bywa los judaszów!

* * *

Wspólna „Chwila“ krakowska o różnych tytułach podała wczoraj wiadomość o napadzie na p. P. Żmudę, urzędnika i łamistrejka w drukarni Anczyca. Żmudzie zraniono twarz.

Działo się to w **ulicy Mickiewicza w Podgórzu.**

Przenikliwy pismak, obdarzony węchem policyjnym, składa odpowiedzialność za ten czyn na przewodniczącego stow. robotników drukarskich, który rzekomo w poniedziałek oświadczył strejkującym, iż „łamistrejków należy bić lub pluć im w twarz“.

W tym samym jednak numerze „Chwili“ pisze obrońca pryncypałów i szlachetny donosiciel o bezpieczeństwie publicznem na III. moście podgórskim. Twierdzi mianowicie, że **„banda opryszków i apaszów podgórskich zaczepia kobiety.** przechodzące mostem“.

Czy jakiś członek tej bandy nie mógł obić i p. Żmudę? Czy napady na przechodniów rozpoczęły się z chwilą lokautu drukarzy?

Gdyby ów pismak miał trochę logiki i uczciwości, nie rzucałby głupich i łajdackich inwektyw na strejkujących drukarzy, czy też ich prezesa.

* * *

Przeciw używaniu żołnierzy jako łamistrejków.

Wiedeń. (Tel. wł.). Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej poseł Diamand założył **energiczny protest** przeciw używaniu żołnierzy jako łamistrejków we Lwowie, przez co **zmusza się ich do popełniania niehonorowego czynu.**

Minister obrony krajowej Georgi, wezwany na posiedzenie, przyrzekł **wdrożyć śledztwo i usunąć to nadużycie.**

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 29 stycznia.

Komisya budżetowa.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej referent poseł Steinwender postawił szereg wniosków formalnych, co do zaciągnąć się mających **pożyczek.**

Poseł Kędzior przemawiał w obronie

akademii górniczej

w Krakowie, poczem żądał budowy sądu obwodowego w Mielcu i przeciw zaciągnięciu pożyczki 10 milionów na budowę telefonów.

Przemawiali posłowie Heilinger, tow. Glöckl, Nemec i Miklas.

Poseł Diamand

oświadczył, że otrzymał właśnie ze Lwowa wiadomość, iż **zecerzy z drukarni komendy korpuśnej zostali odkomenderowani do drukarni prywatnej,** gdzie drukuje się „Gazeta lwowska“. Poseł prosi ministra obrony krajowej o natychmiastowe zarządzenie przeciw temu.

Poseł Kolischer zwrócił się przeciw poruszonej przez referenta myśli zaciągnięcia pożyczki premiowej.

Uchwalono w imiennem głosowaniu 29 głosami przeciw 18 paragraf I. prowizoryum budżetowego w myśl przedłożenia rządowego, a więc

prowizoryum na sześć miesięcy.

Przyjęto wniosek posła Schraffla i tow. co do wstawienia kwoty 35 milionów koron na **przeprowadzenie pragmatyki służbowej** i pozostających z nią w związku zarządzeń na podwyższenie znajdującej się już w budżecie kwoty **na polepszenie gospodarczego położenia służby kolejowej,** względnie skrócenie czasu awansu dla sług i polepszenie automatycznego posuwania w płacy robotników kolejowych, na które to ostatnie cele suma, wstawiona do budżetu, wynosić będzie po podwyższeniu 5,600.000 kor.

Przyjęto dalej dodatek posła tow. Tomschika o wstawienie 600.000 K na wprowadzenie **dwuletnich terminów awansu** sług przy kolejach państwowych.

Uchwalono następnie upoważnić rząd do wykupienia bonów kasowych, płatnych w lipcu b. r. i w styczniu roku 1915 ze środków, uzyskanych drogą pożyczki premiowej, względnie innej pożyczki.

Upoważniono dalej rząd do wystarania się drogą operacyi kredytowej o 30 milionów koron na

inwestycye kolejowe

i **227 milionów,** którą to sumę ma pokryć Austrya **koszta mobilizacyi roku ubiegłego.**

Żądania upoważnień do innych operacyj kredytowych rząd **cofnął.**

Na wniosek referenta **skreślono** z prowizoryum budżetowego punkty 3 i 4, żądające wstawienia na pierwsze półrocze nadzwyczajnego wydatku na marynarkę w kwocie 53 milionów koron, oraz kwotę na udział Anstryi w wydatkach na wojsko i marynarkę uchwalonych przez delegacye w roku 1912 w wysokości 51 milionów koron.

Wniosek posła Friedmanna o zaciągnięcie pożyczki 20 milionów koron na cele rozwinięcia sieci telefonicznej **odrzucono** 21 głosami przeciw 18.

Wniosek posła Diamanda o uchwalenie 40 milionów koron

na zapomogi dla Galicyi

odrzucono 25 głosami przeciw 16.

Za wnioskiem głosowali posłowie polscy i ruscy z Galicyi.

Przyjęto wniosek posła tow. Glöckla, żądający wstawienia kwoty 2 miliony koron na

wsparcia dla nie mających pracy.

Zresztą przyjęto prowizoryum budżetowe według brzmienia projektu rządowego bez dalszych zmian. Uchwalono również cały szereg re lucyj.

Reforma podatków domowych.

Komisya podatkowa uchwaliła wczoraj nowelę do podatku domowo-czynszowego. załatwioną onegdaj przez subkomitet.

Ubezpieczenie społeczne.

Komisya ubezpieczenia społecznego odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem posła Buzka. Szef sekcyi Wolf zaproponował, aby poruszoną przez Czechów sprawę organizacyi zakładu ubezpieczeniowego, oraz sprawę języka i urzędników przekazać **subkomitetowi.**

Posłowie Gostincar, Eugeniusz Lewicki i Biały oświadczyli, że **zgadzają się** na ten wniosek, jeżeli także życzenia językowe innych narodowości będą przekazane temu subkomitetowi.

Postanowiono **wybrać taki subkomitet,** poczem zakończono dyskusyę nad postanowieniami przejściowemi dla Galicyi. Głosowanie odbędzie się dzisiaj przed południem.

Porozumienie w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Lwów, 29 stycznia.

Porozumienie z Rusinami należy uważać za **faktycznie dokonane.** Obie strony zgodziły się co do liczby członków Wydziału krajowego (6 Polaków i 2 Rusinów) i na 14 okręgów dwumandatowych, przyczem Rusini zastrzegli sobie, że okręgi te będą utworzone w tych częściach kraju, gdzie ludność polska liczy najmniej 35%.

Co do **uniwersytetu ruskiego** Polacy nie zgodzili się na „junctim“ z reformą wyborczą, ale oświadczyli, że do tej sprawy odnoszą się **życzliwie** i że Koło polskie będzie się starało o **rychłe urzeczywistnienie** tego postulatu Rusinów.

Prawdopodobnie pełna komisya reformy zbierze się **jeszcze w tym tygodniu, a sejm w przyszłym tygodniu.** Na razie rozpoczęły się już obrady subkomitetów dla rozgraniczenia okręgów wyborczych.

Przegląd społeczny.

Roczne walne zgromadzenie członków krakowskiej grupy drukarskiego personalu pomocniczego odbyło się w niedzielę dn. 25 bm. w lokalu przy ul. Dunajewskiego l. 5. Zgromadzenie zagaił tow. Deresiewicz, witając obecnych delegatów krak. filii stow. drukarzy: tow. L. Misiołka i E. Śliwińskiego, oraz delegata klubu maszynistów, kol. T. Kolmanowskiego, poczem przystąpiono do następ-

---

BOLESŁAW LUBICZ.

W LESIE.

3

(Ciąg dalszy).

— To był błąd... oczywiście... lecz któż mógł przewidzieć?... Gdzie niema błędów?... Gdzie jest recepta, która nas od błędów — od możliwości błędów zabezpieczy?... Widzieliście sami, jak się prosił, jak się modlił, by go wzięto... Poznałem go dobrze dopiero teraz, podczas marszu...

— Powinniście byli poznać go wpierw.

Nic nie odpowiedział.

— A więc... — rzekła.

— A więc — rozkaz — podniósł nagle głowę.

— Niezmieniony? Ten sam?

— Ten sam. — Niezmieniony!

— Siódma?

— Siódma!

— A ósma?!...

— Ósma... — Zawahał się. Poczem rzekł twardo: — Ósmą przeznaczałem dla was... Zresztą — jak chcecie... Możecie ją posłać wrogom! O was się nie boję!... Chociaż, moim zdaniem, zaoszczędzi wam to parę niebezpiecznych momentów...

— Niebezpiecznych?... — spytała.

— ...a więc, parę przykrych momentów. Na tem pustkowiu — po tych bydlętach wszystkiego można się spodziewać. Jesteśmy otoczeni i ucieczka jest niemożliwa... chyba, że mnie się uda ich zmylić, w co jednak nie bardzo wierzę. Na moją pomoc nie liczcie. Jeśli za pół godziny nie wrócę, znaczy to, że nie wrócę wcale.

Wziął karabin i jednym wytrawnym ruchem sprawdził, czy nabity.

— Zostawcie go... To moja zdobycz dzisiejsza — zaprotestowała kobieta. — Zresztą przyda mi się — dziś jeszcze. A wy... Zresztą...

Lecz on już wyjął pistolet Mausera, przytroczył do kolby, sprawdził zawartość magazynu i ładownicy i zniknął.

— Bywajcie, Krystyno! — jakoś dziwnie miękko zabrzmiał jego głos. — Pamiętajcie! siódma kula i... ósma. Pochłonęła go gęsta zasłona mgły, zwisającej z konarów drzew.

Gdy odszedł, kobieta zbliżyła się do rannego, ujęła jego głowę i zajrzała w nieprzytomne źrenice. Szloch rozsadzał jej piersi, lecz się opanowała. Mózg jej pracował ciężko, wikłając się w labiryncie myśli. Moc wielką, nieprzemożną wykrystalizowała jej wola.

— Nie dam cię śmierci! nie będę ci katem — mówiła do rannego.

Wielkiem natężeniem ramion dźwignęła go z ziemi, lecz osłabła nagle. Wówczas ujęła go wpół i powłóczyła po ziemi. Nogi jednak rannego zahaczyły o korzeń drzewa, głowa — bezsilna — zatoczyła się aż do kałuży pomiędzy jedną kępą a drugą. Usta szeptały jakieś słowa bez związku.

Huknął strzał... Bęc! jakby uderzył w watę; zgasł prawie bez echa. Potem drugi...

— To Justyn... Ale zupełnie blizko! pomyślała Krystyna, nadsłuchując. Potem strzały zaczęły się oddalać. Justyn z błyskawiczną szybkością musiał przebiegać przez las, gdyż wystrzały jego grzmiały w coraz to innem miejscu; każdy wystrzał z mauzera powodował niemilknącą długo gamę karabinowych strzałów.

— Zabiją go... myślała Krystyna; widziała oczyma wyobraźni smukłe, silne ciało człowieka, migającego pomiędzy drzewami, przedzierającego się na oślep przez kordon wrogów i rażącego ich swemi niechybnemi kulami.

— Zabiją go... — szeptała...

Widziała Justyna pod ulewą kul. Oto przystanął za drzewem; wystrzelił; potem zgiął się i jednym susem znalazł się o kilkanaście kroków dalej. Znów strzela.

(Dokończenie nastąpi).

---

pującego porządku dziennego: 1) odczytanie protokołu, 2) sprawozdanie zarządu z całorocznej działalności, 3) sprawozdanie kasowe i 4) wybór zarządu na r. 1914. Po wysłuchaniu sprawozdania, z którego zaznaczyć należy widoczny rozwój organizacyi w r. 1913, zgromadzenie, na wniosek komisyi kontrolującej, uchwaliło absolutoryum ustępującemu zarządowi. Po przemówieniu tow. Kasprzykowej w sprawie biblioteki, tow. Misiołek przedstawił zgromadzonym znaczenie organizacyi zawodowej, w której pracujący zawsze znajdują obronę przed wyzyskiem „chlebodawcy“, który bez względu na wiek, lata zatrudnienia lub nadchodzące święta — wyrzuci na bruk robotnika, gdy go już nie potrzebuje, lub ukarać zechce. Dlatego nie należy nigdy liczyć na „łaskę pańską“, która zawsze na pstrym koniu jeździ. Przypatrzcie się dzisiaj walce ukwalifikowanych drukarzy, a nabierzecie przekonania, czem jest organizacya zawodowa dla robotników drukarskich, którzy zostali zlokautowani i którzy dzięki owej organizacyi w walce tej zwyciężą i wam do zwycięstwa pomogą! (Żywe oklaski).

Następnie przystąpiono do wyboru zarządu na r. 1914, w skład którego weszli tow.: Deresiewicz, przewodniczący, Lupa, skarbnik, Flakowiczowa, sekretarka. Do komisyi kontrolującej weszli tow. Kasprzykowa i Marchwica. Wkońcu przemówił tow. Śliwiński, wzywając obecnych do skupienia wszystkich współtowarzyszy pracy w miejscowej grupie pomocników i pomocnic drukarskich.

Wezwaniem do dalszej pracy nad rozwojem organizacyi — zamknął tow. Deresiewicz zgromadzenie o godz. 1 w południe.

UROCZYSTY

Obchód styczniowy

odbędzie się

w niedzielę dnia 1-go lutego b. r.

w sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5).

PROGRAM:

Część I.: 1) Chór robotniczy,
2) Poseł Daszyński: Słowo wstępne,
3) Dr Sokolnicki: O powstaniu 1863 r.

Część II.: 4) W. Hendrichówna: a) Karłowicz: Przed nocą ciemną, b) Świerzyński: Chłopca mego mi zabrali,
5) prof. Kopystyński, pp. Mazalik i Walczyński: a) Mendelsohn: Andante, b) Ganne: W ekstazie (trio na skrzypce, wiolonczelę i fortepian),
6) prof. Ludwig: Pieśni narodowe,
7) St. Stanisławski, artysta teatru: deklamacya,
8) prof. Ludwig i W. Hendrichówna: Duet z oratoryum „Ruiny Aten“.

Początek o godzinie 10-tej rano.

Miejsca siedzące 2 K i 80 hal., stojące 40 hal.

Komitet miejscowy organizacyi politycznej P. P. S. D.

KRONIKA.

Czwartek 29 stycznia.

Dobry żart. W sejmie pruskim zasiada dwóch posłów socyalno-demokratycznych o nazwisku Hoffman: Adolf i Paweł. Do tow. Adolfa Hoffmana zwrócił się członek prezydyum sejmu, aby się porozumiał z swym imiennikiem, który z nich ma być Hoffman 1 a który Hoffman 2, bo w sejmie niema zwyczaju wywołania posła po imieniu. Tow. Adolf Hoffman oświadczył na to wezwanie: „Nie chcę mieć przy nazwisku cyfry, jak mają więźniowie. Może pan jako mający dobre stosunki na dworze, postara się dla mnie u cesarza o tytuł hrabiowski?“

Nowiny krakowskie.

„Ruch socyalistyczny w zaborze pruskim“ — na ten temat wygłosi odczyt we czwartek 29 bm. w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II p.) tow. Al. Wroński. Początek o godz. 7. Po odczycie dyskusya. Goście mile widziani.

Temat wobec znanego powszechnie konfliktu P. P. S. zaboru pruskiego z niemiecką socyalną demokracyą jest wysoce aktualny i ważny. Wzywamy towarzyszy do licznego przybycia, aby się mogli zapoznać z ciężkimi warunkami, w jakich pracują i walczą nasi towarzysze w pruskim zaborze.

Izba handlowa przeprowadziła we wtorek wybór dwóch członków do państwowej Rady kolejowej. Ze względów „zasadniczych“ postanowiono wybrać jednego żyda i jednego katolika: wybrano p. Bernarda Wachtla i p. Zygmunta Mendelsburga.

Odczyt. W piątek d. 30 bm. w lokalu własnym „Promienia“ (ul. Krupnicza 16) o godz. 7½ wieczorem odbędzie się odczyt dra Jodki p. t.: „Idea niepodległości a walka o demokracyę“. Odczyt odbędzie się na poufnem zebraniu, na zasadzie § 2.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Najbliższa premiera przyniesie już parokrotnie odraczaną reprezentacyę „Castusa Josepha“, tragedyi Szymona Szymonowicza w przekładzie St. Gosłowskiego. Utwór ten jest jako druga dopiero po „Odprawie posłów greckich“ Kochanowskiego, próba tragedyi ze skarbca literatury naszej. Teatr po długich przygotowaniach, przystępuje do wystawienia jej z całym pietyzmem, nie szczędząc trudu ani kosztów. Resztę wieczoru wypełni „Cudowne źródło“, legenda słynnego irlandzkiego pisarza Johna Millingtona Synge'a. Przedstawienie sobotnie rozpocznie konferencya literacka o „Józefie Czystym“ Lucyana Rydla, który rzecz tę przysposobił do współczesnych wymagań sceny. Przedstawienie rozpocznie się o godz. 7.

Z wystawy Związku artystów. Na wystawę Związku artystów w pałacu Spiskim nadesłał prof. Józef Mehoffer akwarelę p. t. „Św. Kazimierz“, Stefan Filipkiewicz cztery obrazy olejne: „Tatry“, „O zachodzie słońca“, „Wieczór“ i „Motyw leśny“, prof. Józef Unierzyski cztery pastele, Winc. Wodzinowski portret p. A. G. oraz Franciszek Rembertowski „Pejzaż“ (olej.). W dniu 1 lutego zostanie otwarta zbiorowa wystawa prac młodego malarza Kajetana Stefanowicza, która budzi już teraz duże zainteresowanie.

„Parsifal“ w Krakowie. Dnia 16 lutego odbędzie się staraniem dyrekcyi koncertów krakowskich niezwykły koncert, poświęcony ostatniemu dramatowi muzycz. Wagnera „Parsifalowi“, który dotąd wystawiany tylko w Bayreuth, od dnia 1 stycznia br. po wygaśnięciu praw autorskich dawany jest w całym świecie. Wieczór rozpocznie się odczytem, połączonym z projekcyami świetlnemi obrazów scenicznych z Bayreuth, poczem troje wybitnych artystów wiedeńskiej „Volksoper“ odśpiewa kilka większych fragmentów z „Parsifala“. Będzie to dla Krakowa zupełna nowość, dotąd bowiem wykonywano u nas tylko małe ustępy symfoniczne z tego dzieła. Szczegóły ogłoszone będą w dniach najbliższych. Bilety sprzedaje już kasa Starego Teatru.

Klub sportowy „Cracovia“ odbędzie walne zgromadzenie w piątek 29 bm. w sali tow. lekarskiego (ul. Radziwiłłowska 4) o godz. 6 wieczór.

Ognisko nauczycielskie w Krakowie prosi nas o wyjaśnienie, że umieszczona w numerze 22 „Naprzodu“ wiadomość o walnem zgromadzeniu odnosi się do oddziału Ogniska w **Przemyślu.**

Podrożenie napojów spirytusowych. Z powodu podwyższenia z dniem 1 lutego rządowej opłaty od wódki o 50 kor. na hektolitrze i dodatkowej opłaty w tej samej wysokości od zapasów, będących w tym dniu w posiadaniu przemysłowców gospodnio-szynkarskich, uchwaliło zgromadzenie stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, odbytego w dniu 26 bm., następujące ceny napojów spirytusowych: 1 litr spirytusu 3 K 52 h, rumu zwykłego oraz wódki zwykłej 2 K 40 h, rosolisu 2 K 64 h.

Germanizatorzy. „Tanz-Unterhaltung“ urządza klub maszynistów kolejowych w Krakowie. Panowie ci to albo Polacy albo pracujący na polskiej ziemi i chlebem jej żyjący, a nie wstydzą się rozsyłać do Polaków niemieckich zaproszeń. Trzeba też wiedzieć, że panowie ci są — w razie potrzeby — „patryotami“ polskimi, mianowicie gdy można przy wyborach przez poparcie kandydata „narodowego“ zrobić interes.

„Biedny“ biskup krakowski. Jak wiadomo, ks. Czartoryska darowała pałac i ogród w Woli Justowskiej biskupstwu krakowskiemu. Biskup Sapieha przyjęcie warunków uzależnił od tego, czy mu rząd da 10.000 K rocznie na utrzymanie ogrodu. Rząd się na to zgodził. Biedne biskupstwo nawet za darowizny każe sobie płacić!

Kilkunastogodzinny lokaut nocny mieszkańców Krakowa **urządzają drukarze krakowscy.** Zlokautowani obywatele stawią się w komplecie wieczorem 1 lutego 1914 w górnej i dolnej sali „Sokoła“ krakowskiego. Komitet, urządzający ów karnawałowy lokaut, dokłada wszelkich starań, by zabawa jak najlepiej wypadła. Dekoratorzy starają się o świetne przystrojenie sal, a wytrawni wodzireje pracują gorączkowo nad planami tańców. — Bufet, w zarządzie własnym, daje rękojmię dobrego i taniego posiłku na zabawie. Muzyka wojskowa 93 p. p. Bliższe szczegóły podają afisze. Niewielka ilość biletów, jaka pozostała, do nabycia między godz. 7·30 a 8·30 wieczorem u sekretarza komitetu w „Ognisku“.

Dnia 1 lutego obowiązywać będzie hasło: „do widzenia na karnawałowym lokaucie drukarzy w „Sokole“!

Akt oskarżenia przeciw mordercom śp. Świszczowskiego jest już — jak słychać — gotowy. Pracował nad nim prokurator dr Lang. Oskarżenie liczy 40 stron arkuszy druku maszynowego. Akta tej sprawy składają się z 4 dużych tomów. Protokoły przesłuchań głównych obwinionych liczą 100 stron. Rozprawa, jak już donieśliśmy, odbędzie się w połowie marca br. i potrwa najmniej sześć dni.

Fatalny wypadek zdarzył się we wtorek po południu. Oto gdy 40-letni woźnica Rudolf Plautowski, zamieszkały w Prądniku Czerwonym, zjeżdżał spadzistą drogą z Bielan, nagle spłoszyły się jego konie. Plautowski dostał się pod koła wozu, które mu zmiażdżyły czaszkę i pierś, skutkiem czego zmarł na miejscu.

Za kradzież bielizny aresztowano wczoraj Gerschona Schönberga. Grasował na Kaźmierzu.

Niebieski ptak. Niejaki Jan Kawecki, liczący lat 24, pobierał od rozmaitych osób zadatki na asekuracyę, nie wręczając im ani polic, ani pokwitowań. Poszkodowani, spotkawszy go, oddali niebieskiego ptaka w ręce policyi.

Dobra matka i żona. Michalina Tycha, z Ostapia pod Grzymałowem, matka czworga dzieci, zbiegła od męża, okradłszy go na kilkaset koron. Zrozpaczony chłop zawiadomił o jej ucieczce do Ameryki policyę krakowską i władze pograniczne.

Tajemnicza afera miłosna. Z domu rodziców w Radomiu, w Królestwie Polskiem, zbiegła panna Leonia K. w towarzystwie niejakiego Bogusławskiego. Wedle doniesień, Bogusławski namówił ją do ucieczki, a poprzednio okradł jej rodzinę na 5000 rubli. Para miłosna przybyła do Krakowa, gdzie panna Leonia ukryła się rzekomo w klasztorze. Policya czyni poszukiwania w tej sprawie.

Obaj się lękali.. Pewien kupiec spostrzegł wczoraj w piwnicy swej przy ul. Józefa na Kazimierzu złodzieja Stanisława Szumlańskiego, pragnącego skraść jabłka. Wywiązała się komiczna scena. Kupiec stanął jak wryty, zląkłszy się złodzieja, niemniej zaś przestraszył się Szumlański. Po chwili właściciel jabłek umknął stamtąd, a dopiero na podwórzu odzyskał zimną krew i donośny głos, czem uniemożliwił złodziejowi ucieczkę. Szumlańskiego aresztowano.

Ucieczka defraudanta. Policyę krakowską zawiadomiła gmina Maniów, w powiecie nowotarskim, o ucieczce Stanisława Wrzeszczyńskiego, nauczyciela ludowego, który sprzeniewierzył kilka tysięcy koron na szkodę miejscowego Kółka rolniczego i osób prywatnych. Uprawiał grę w karty.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We czwartek o godz. 7 wieczorem: J. Drzewiecki: „Filozofia Schopenhauera“.

W piątek o godz. 7 wieczorem: L. Wasilewski: „Ukraina zakordonowa“.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Pigmalion“.
Piątek: Teatr zamknięty.

Nowiny lwowskie.

O ucieczce ze szpitala Gargula, który strzelał do policyanta Turkiewicza, donoszą następujące szczegóły: Jak wiadomo, bandyta został ciężko zraniony przez rannego policyanta, a po ujęciu został odstawiony do szpitala. Policya po opatrzeniu go chciała go zabrać, ale lekarz ordynujący oświadczył, że ze względu na niebezpieczeństwo życia nie pozwala na to, bo ranny conajmniej przez trzy dni nawet ruszyć się nie będzie mógł. Tymczasem bandyta nie czekał wyznaczonego terminu i o godz. 6 rano uszedł ze szpitala w ubraniu cywilnem, boso, z obandażowaną głową. Za zbiegłym policya zarządziła energiczny pościg. — Przy tej sposobności zostało odsłonięto „incognito“ bandyty. Nazywa się on Jan Gargul, liczy około 35 lat, pochodzi z Krasiczyna.

Ucieczka, jak się okazuje, należy do najsprytniejszych kawałów, jakie kiedy wyrządzano władzom bezpieczeństwa. Bandyta przez 4 dni z rzędu symulował ciężką chorobę, a o godzinie 6 korzystał z chwilowej nieobecności dozorców, zwinął kilka prześcieradeł i spuścił się z II piętra na podwórze. Na I piętrze spadł i ciężko skaleczył się w głowę, mimo to uciekł przez podwórze szpitala wojskowego. Widział go tam pełniący służbę jednoroczniak i popędził za nim, nie mógł jednak go złapać.

Zawiadomiony o ucieczce komisarz policyjny zawiadomił wszystkie ekspozytury policyjne w mieście oraz rogatkowe urzędy akcyzowe. Około 9 wieczór przyszła wiadomość, że bandytę widziano na linii akcyzowej na Łyczakowie owiniętego w kołdrę. Puszczono w ruch cały aparat policyjny a także i psa policyjnego, który znalazł ślady prowadzące na Cetnerówkę. Tam jednak wszelki dalszy ślad zaginął.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

W piątek o godz. 7·30 wieczorem w stowarzyszeniu kaflarzy (Zielona 4), wykład p. Herziga: „Powstanie form społecznych w Polsce“.

W piątek o godz. 7·30 wieczorem w stowarzyszeniu handlowców (Rynek l. 8 II p.) wykład dra med. Kalwaryjskiego: „O szkodliwości tytoniu“.

W piątek o godz. 7·30 wieczorem w stowarzyszeniu stolarzy „Zgoda“ (Piesza 2) wykład dra R. Wacka: „O Hiszpanii“ (z obrazami świetlnymi).

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Pani prezesowa“.

Z kraju.

Praca oświatowa w Nowym Sączu, zapoczątkowana przez Komisyę oświatową, ma widoki zupełnego powodzenia. Pierwszy wieczór dyskusyjny, na którem tow. dr. Fensterblau referował na temat: „Czego chcą socyaliści“, bardzo żywo zainteresował licznie zebranych towarzyszy i towarzyszki. Również dużem powodzeniem cieszył się odczyt „O powstaniu styczniowem“, wygłoszony przez tow. Czarniecką. Sala Domu robotniczego była zapełniona, co tem więcej cieszy inicyatorów, że powątpiewano, czy poranki niedzielne udać się będą mogły. Pierwsza próba wypadła tak znakomicie, że odtąd stale na wzór Krakowa w niedziele urządzane będą poranki historyczne, literackie i muzyczne.

Na życzenie grupy kolejarzy wieczory dyskusyjne zamiast w środę odbywać się będą w czwartki. — Z przyczyn od Komisyi oświatowej niezależnych obchód 28 stycznia przełożony został na czwartek 5 lutego. Wiedząc ten budzi ogromne zainteresowanie ze względu na zapowiedziany odczyt tow. posła Daszyńskiego.

Towarzyszki nowosądeckie również zabierają się do pracy organizacyjnej. W piątek 23 bm. odbyło się zgromadzenie kobiet, na którem wybrano nowy komitet i przeprowadzono ożywioną dyskusyę nad programem najbliższych prac organizacyi. Towarzyszki opłacają podatek partyjny i pobierają dwutygodnik „Głos kobiet“.

Ze świata.

Proces hr. Mielżyńskiego. Onegdaj hr. Maciej Mielżyński został przewieziony z Berlina do Grodziska w towarzystwie transportera więziennego. Tygodniowy pobyt w „Charité“ w Berlinie zdaje się przemawiać za tem, że psychiatrzy uznali go za poczytalnego. Na dworcu Fryderykowskim przy odjeździe byli: sekretarz hrabiego Laumann, brat jego hr. Ignacy z Iwna i kilku malarzy polskich.

Walka z bandytami. Z Tyflisu donoszą nam: Onegdaj w odległej dzielnicy miasta Nachalówka obstawiła policya dom, w którym schronił się osławiony bandyta Imereliszwili. Zarekwirowana **kompania saperów** obsadziła pobliskie ulice. Bandyta uciekł na podwórze i stamtąd strzelał, a gdy wystrzelał wszystkie patrony, skoczył przez płot na ulicę, gdzie go **zastrzelono.** Wspólnik jego umknął. 7 urzędników policyjnych, 2 żołnierzy policyjnych oraz jedna kobieta i jedno dziecko odniosły rany. W domu bandyty znaleziono dwie bomby.

Gorkij w Finlandyi. Dzienniki peterburskie donoszą, że Maksym Gorkij zakupił małą posiadłość ziemską koło Terioków w Finlandyi, gdzie zamierza osiąść na stałe.

Katastrofa na pogrzebie. Z Lizbony donoszą: W miejscowości St. Moritz podczas pogrzebu, gdy goście zebrali się w domu, z którego miał pogrzeb wyruszyć, zawaliła się posadzka i około 50 osób, przeważnie kobiet i dzieci, spadło do ubikacyi, położonej na niższem piętrze. Wiele osób odniosło zranienia.

Pożar w teatrze. Z Wiednia donoszą: Wczoraj wieczorem zapaliła się posadzka w klatce schodowej teatru w dzielnicy Josefstadt. Straż pożarna wkrótce ogień ugasiła. Ponieważ musiano zerwać posadzkę oraz ponieważ dym wypełnił widownię, przedstawienie odwołano.

Pokwitowanie.

Związek Polskich Socyalistów w Stanach Zjednoczonych przysłał Komitetowi Wykonawczemu P. P. S. D. kwotę 368 K 50 h na zapomogi dla dotkniętych powodzią.

TELEGRAMY

z 29 stycznia.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm rozpoczął wczoraj dyskusyę nad przedłożeniem **o podwyższeniu kontyngentu** rekruta. W dyskusyi minister obrony krajowej Hazai wskazał na **zbrojenia mocarstw ościennych,** zniewalające i nasze państwo do podwyższenia kontyngentu rekruta. Minister podniósł, że podwyższenie kontyngentu rekruta wzmocni także moralną siłę armii, albowiem żołnierz z większym entuzyazmem idzie do walki, jeżeli nie przygniata go doświadczenie, że armia jego państwa jest słabszą od armii przeciwnika.

Echo zajść w Saverne.

Strassburg. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi sejmowej sekretarz stanu Zorn oświadczył, że rząd alzacko-lotaryngski **wyciągnął konsekwencye** z afery saverneńskiej. Decyzya jeszcze nie zapadła.

Reforma wyborcza we Francyi.

Paryż. Komisya senatu dla sprawy reformy wyborczej **odrzuciła** propozycye kompromisowe rządu.

Podróże Venizelosa.

Berlin. Prezydent greckich ministrów Venizelos odwiedził ambasadorów austro-węgierskiego i angielskiego. Zastępcom prasy **odmówił** Venizelos odpowiedzi na zapytania w sprawach politycznych, natomiast oświadczył, że jest bardzo zadowolony z przyjęcia, jakie mu w Berlinie przypadło w udziale. W śniadaniu u kanclerza brał także udział sekretarz urzędu spraw zagranicznych Jagow. Venizelos będzie wieczorem na zaproszenie cesarza na przedstawieniu w operze, poczem odjedzie **do Wiednia,** gdzie zabawi prawdopodobnie trzy dni. Z Wiednia uda się Venizelos do Petersburga, a następnie do Bukaresztu, Belgradu i Salonik

Strejki w Londynie.

Londyn. Strejk robotników, zajętych przewożeniem węgla, można uważać za **skończony.**

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Organizacya dzielnicowa PPSD. — Czarna Wieś.** W piątek 30 stycznia w restauracyi p. Goldberga o godz. 7 wiecz. odbędzie się zebranie dyskusyjne z odczytem tow. dra Kapellnera: „Przemiany polityczne w Galicyi pod wpływem powszechnego głosowania“. Goście mile widziani.

* **Zgromadzenie II grupy malarzy i pokostników** odbędzie się w poniedziałek dnia 2 lutego o godz. 10 przed południem w sali Związku stow. robot. przy ul. Dunajewskiego 5.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** krakowskiej grupy metalowców odbędzie się 2 lutego w sali przy ulicy Dunajewskiego 5.

* **Zabawa karnawałowa krawców krakowskich** odbędzie się w sobotę 31 stycznia w salach Związku stowarzyszeń robotniczych (ul. Dunajewskiego 5). Początek o godz. 9 wieczór. Komitet zabawowy uprasza wszystkich miłośników zabaw tanecznych, którzy zazwyczaj zabawy krawieckie zaszczycają swoją obecnością, aby raczyli w kołach swoich znajomych umówić się o wzięcie udziału w tej zabawie.

* **Przemyśl.** W sobotę 31 stycznia 1914 o godz. 8 wieczorem odbędzie się w sali teatralnej Domu Robotniczego tradycyjny wieczór maskowy urządzony przez stow. „Muzyki kolejowej“.

Wstęp za zaproszeniami, które otrzymać można w lokalu grupy kolejarzy w Domu Robotniczym (parter).

* **Zabawę kostyumową** urządza polskie robotnicze stowarzyszenie „Siła“ w **Wiedniu** w sobotę 31 b. m. w salach „Phönix-Palast“ (w Praterze, Grosse Zufahrtstrasse 26). Orkiestra balowa p. Woborskiego, krakowskie wesele i inne niespodzianki. Początek o godz. 9 wieczór. Wstęp w przedsprzedaży 1 K, przy kasie 1 K 50 h

Komunikaty lwowskie.

* **Wieczorek karnawałowy** urządza dnia 31 bm. wydział zgromadzenia tow. stolarzy, rzeźbiarzy itd. w sali „Domu Narodnego“. Zabawa, która odbędzie się na dochód wdów i sierót po członkach stow., zapowiada się świetnie. Bilety w cenie po 3 K dla panów, 2 K dla pań a 1·60 dla członków wcześniej do nabycia w lokalu stow. „Zgoda“ (ul. Piesza 2).

NADESŁANE.

Z naszej pracy oświatowej.

Praca biblioteczna.

Od czasu, jak krakowski **Związek** stowarzyszeń robotniczych przeniósł się do nowego lokalu, wprowadzono w bibliotece pewne zmiany, które wpłynęły na coraz żywsze i składniejsze czytelnictwo. Pokazuje się, że przy dobrych chęciach kilku towarzyszów i towarzyszek, stosunkowo mała ilość książek, bo około 2.000 dzieł, przynosi wielkie korzyści. Bibliotekarze zwracają baczną uwagę na to, aby nie wydawać niestosownych książek dla wieku lub stopnia uświadomienia. Często przypomina się organizacyom, że członek ten a ten od pewnego czasu zaprzestał czytania. Organizacya zaś nalega ze swej strony na swojego członka, aby korzystał z biblioteki swej.

Należy podkreślić dwa sympatyczne fakty: jeden to ten, że prócz tych, którzy wyjeżdżają za pracą, nikt w ciągu pół roku nie skreślił się z listy czytelników; drugi — w bibliotekach unikat — to, że ani jeden tom, ani jedna broszurka nie zaginęły. Robotnicy tak bardzo dbali są o tę „wspólną własność", że z dawnych lat, gdy prowadzenie biblioteki pozostawiało wiele do życzenia, wyszukują książki i do swej książnicy odnoszą. Nierzadkiem jest też obdarzanie biblioteki tem, „czem chata bogata".

Na ogólną cyfrę czytelników **280** (od lipca 1913 r.) najwięcej czyta metalowców, bo 62. Następnie idą stolarze (36), introligatorzy (30). W tej ostatniej grupie przeważają towarzyszki, bo na liczbę 30 jest 22 towarzyszek. Poza tą grupą czyta wiele towarzyszek, a to z grupy tytoniowców (8 na 20 czytelników) i pomocy drukarskiej (19 na 20 czytelników) — i z organizacyi kobiet czyta 15 towarzyszek. Najmniej czyta piekarzy i kamieniarzy. Pośrodku stoją liczbowo wśród czytelników murarze i krawcy.

A wypożyczane i czytane są nietylko powieści, nowele, to jest ta najstrawniejsza część biblioteki. Z działu nie-naukowego poezya coraz częściej znajduje czytelników. Spracowana ręka murarza bierze bardzo chętnie tragedye Sofoklesa, monter znów jaki weźmie na przerwę obiadową Struga, a na wieczór Wyspiańskiego. Wiele książek nie wraca na półki biblioteczne, jeden drugiemu poleca, książka wędruje z rąk do rąk.

Dział **naukowy** sprawił nam niezwykłą niespodziankę. Podczas, gdy czytelnictwo książek treści społecznej w organizacyach socyalistycznych niemieckich w Austryi z 15% wzrasta, po odbyciu kursów specyalnych, najwyżej do 25%, u nas z działu naukowego z książek społecznych jest 41% w rękach. I są czytane, nie tylko brane. O tem przekonują się bibliotekarze stąd, że czytelnicy wyrażają swoje zdania i życzenia. Przyznać wprawdzie trzeba, że wydaje biblioteka przeważnie „lżejsze" książki i broszury społeczne, ale jest to ten stopień, który czytelnik przejść musi, zanim zabierze się do poważnych dzieł.

Tak bardzo zajmujące opisy podróży i geografia stanowią 16%, historya (16%) i przyroda (14%) na dalszym planie pozostają. Nadto kierunek ideowy odgrywa dużą rolę. Historya powszechna Zakrzewskiego, zoologia Petelenza nie mają chętnych czytelników, bowiem nie mają „charakteru", zaś Gorzyckiego „Historya społeczna" Polski, lub o przyrodzie Tatr, Kuźniara, znajdują zawsze chętnych, którzy nieraz po raz drugi i trzeci też samą książkę wypożyczają.

Aby czytelnikom dopomódz, urządza Uniwersytet Ludowy odczyty w niedzielę (o godz. 12 w południe), cykl stanowiące, p. t. „Co i jak czytać?" Dotychczas odbyło się 8 odczytów; między tymi: tow. dra Kriegera p. t. „Jak studyować nauki społeczne" i tow. E. Haeckera: „Jak poznawać program socyalistyczny". Trzecim z zakresu nauk społecznych był odczyt dra E. Grabowskiego: „Jak czytać statystykę?" (na podstawie tablic tow. Diamanda). Pozatem odbył się szereg innych odczytów.

Następnie przy bibliotece założono już jedno (a z czasem powstanie większa ilość) „Kółko samokształcenia". Pierwsze Kółko zajmuje się poznawaniem programu socyalistycznego. Z czasem powstaną dalsze Kółka, które mają wypełniać tę lukę, która dała się silnie odczuć.

Przy bibliotece otwartym jest też „Skład wydawnictw partyjnych". Kolportaż ten — z ramienia Komisyi Oświatowej P. P. S. D. — prowadzony przy wszystkich odczytach i zebraniach, ułatwia nabywanie naszych wydawnictw.

Wszystko to ma miejsce w czasie przerażającego bezrobocia, gdy szereg najlepszych czytelników tempo czytania zwalnia, bo myśli ich biegną w zupełnie innym kierunku. Toteż na czas, gdy życie u nas w klasie robotniczej będzie normalne, można budować jak najlepsze nadzieje.

Nowy zagadkowy mord „rytualny" w Rosyi.

Zbrodnia czarnej sotni.

Jak donoszą dzienniki rosyjskie, w miasteczku Fastowie gubernii kijowskiej nie tak dawno wykryto mord, dziwnie przypominający zabójstwo chłopca Juszczyńskiego (sprawa Bejlisa!).

W składzie drzewa żyda Kagana znaleziono trupa 12-letniego chłopca z mnóstwem kłutych ran na szyi. Razem wszystkich

ran 13,

z których jedna około prawego ucha podwójna. Ostatnie dwie skrajne rany bezwarunkowo były śmiertelne. Poza tem na trupie wykryto próby zaduszenia. Żadnych śladów zbrodni seksualnej niema.

Wykrycie trupa z oznakami mordu rytualnego niewątpliwie spowodowałoby (po sprawie Bejlisa) pogrom żydów (zwłaszcza, że dzień był jarmarczny), gdyby nie to, że jak wkrótce się przekonano, zamordowany

był żydem.

Nazywał się Josel Paszkow, był synem krawca, lat miał 12.

Jak się pokazało, Josel bawił się z innemi dziećmi na dziedzińcu, gdy nagle podszedł do nich jakiś jegomość z rudą brodą i zaproponował Joselowi, by za 5 kopiejek zaprowadził go do najbliższej „monopolki". Dzieci się bały, gdyż nieznajomy zdawał się być pijany i oprócz tego miał na twarzy ślady krwi (jak się później pokazało, od pobicia). Wkońcu Josel poszedł z nieznanym mężczyzną.

Po chwili siostra Josela pobiegła za nimi, namawiając brata, by wrócił.

— Precz, żydowico! — krzyknął ów jegomość (widocznie myślał, że Josel jest prawosławny), wziął Josela za rękę i poprowadził dalej.

Po kilku godzinach rodzice Josela rozpoczęli poszukiwania za synem, lecz nadaremno. Dopiero o godzinie 8 rano, gdy przyszli do komisarza („prystawa"), pokazało się, że już znaleziono trupa...

Wkrótce przypadkowo

zaaresztowano zbrodniarza.

„Uriadnik" (policyant) spotkał w pobliżu stacyi jakiegoś jegomościa ze śladami krwi na palcie. Znaleziono przy nim w węzełku trochę rzeczy, pochodzących jak się zdaje z kradzieży.

Pochodzenie krwi na palcie zaaresztowany jegomość objaśnił tem, że go kilkakrotnie zbito. Na zapytanie, czy ma nóż, odpowiedział, że nie ma i nie miał. Później jednak się przyznał, że nóż miał, tylko „nie wie, gdzie się podział"... Na zapytanie, czy odprowadzał go jakiś chłopiec, odpowiedział, że nie pamięta, gdyż był pijany.

Przedsięwzięte prywatne śledztwo (współpracownik „Rjeczy" S. Au-skij) wykryło dużo ciekawych szczegółów. Rudy jegomość grasował po Fastowie od kilku dni, ogrywał w karty przygodnych znajomych po szynkach i w razie konfliktów sprowadzał ze stacyi uzbrojonych kolejarzy, którzy należą do istinno-rosyjskiej, czarnosecinnej organizacyi. Miał przy sobie dużo pieniędzy (widziano u niego kilka papierków 100-rublowych) i dość niezwykły w tych okolicach długi nóż finlandzki (za cholewą).

Wszystko to naprowadza na myśl, że

morderstwo z góry było uplanowane

i przygotowane. Omylił się tylko emisaryusz czarnosecinny co do wyznania biednego Josela...

Charakterystyczne jest dla stosunków miejscowych, iż żydzi dziękują Bogu, że zabito żydowskiego chłopca. Inaczej byłby pogrom! Rabin mówił do współpracownika „Rieczy".

— Dziękujemy Bogu, że zabito naszego, żydowskiego chłopca!

Wszyscy są przekonani, że zabójstwo nie jest przypadkowe, lecz zarazem obawiają się jakiejś siły tajemniczej i jej zemsty w razie jeśli pomogą wykryć szczegóły morderstwa. Dlatego też tak trudno wydostać od świadków jakiekolwiek dane.

Gdy po jarmarku rozniosła się wieść o zamordowaniu żyda, wszyscy odrazu powiedzieli:

— O, to za Juszczyńskiego!

Zaś pewien wysoki biurokrata rosyjski raczył się nawet tak wyrazić:

— Chleb za chleb!

W nieludzkich stosunkach żyją żydzi rosyjscy, codziennie obawiając się o swe mienie i życie. Jak paryasi, jak niewolnicy...

Amerykańscy złodzieje automobilowi.

Wykrycie bandy złodziejskiej, złożonej z ludzi z t. zw. „towarzystwa".

Przez dłuższy czas amerykańska policya nie mogła złapać grasujących po Nowym Jorku złodziei automobilowych, którzy kradli automobile luksusowe i handlowe tak umiejętnie, że później skradzionego automobilu niepodobna było odnaleźć nigdzie.

Do sprawy się zabrał inspektor policyi Faurd, ten sam, który zaaresztował znanego czytelnikom „Naprzodu" księdza Schmidta, mordercę Anny Aumüller. Wraz z 20 detektywami wstąpił na kurs szoferski i przerobił cały kurs, złożył egzamin, poczem wraz z pomocnikami objął posady u ludzi prywatnych.

Inspektor Faurd wstąpił na służbę do pewnego inżyniera Rody, który posiadał mnóstwo automobilów, umieszczonych w wielkim garażu. Wkrótce inspektor zwrócił uwagę, że jakkolwiek p. inżynier co tydzień nowe automobile kupował, to jednak sam jeździł wciąż na jednym i tym samym, zaś „nabyte" spokojnie stały sobie w garażu.

Pokazało się, że p. Rody stał na czele bandy złodziejskiej, złożonej z 16 ludzi, osób z t. zw. „towarzystwa". Wartość skradzionych automobilów wynosiła **5 milionów koron.** Automobile odmalowywano na inną barwę i sprzedawano.

Wraz z Rodym aresztowano jego wspólników, mieszkających w eleganckich lokalach w najlepszych dzielnicach Nowego Jorku. Wśród poszkodowanych jest dużo multimilionerów.

Rozmaitości.

Wytrwałe maski. W Biełgorodzie, mieście oddalonem zaledwie o 10 godzin drogi od Moskwy, odbył się podczas świąt — jak donosi „Russkoje Słowo" — bal kostyumowy. Pierwszą nagrodę za kostyum otrzymała pewna dama, przebrana za jaszczurkę, która dla tem większego prawdopodobieństwa spędziła cały wieczór... na czworakach. Drugą nagrodę otrzymała inna dama, która, wyobrażając grzyb, stała od godz. 8 wieczór do 1 w nocy — w kącie sali balowej.

Lęk złodziei przed zabalsamowanym trupem. W Nagyhata na Węgrzech znajduje się mauzoleum rodziny Keglevich, w którem przed 20 laty pochowano Belę hr. Keglevicha. Do grobów tych dostali się w tych dniach złodzieje, mając nadzieję obfitego połowu, zbiegli jednak, wystraszeni śmiertel

nie. Po otworzeniu bowiem trumny, w której spodziewali się znaleźć tylko kości, zobaczyli hr. Belę jak żywego. Długa, siwa broda, włosy na głowie, rysy twarzy pozostały nietknięte, zawdzięczając to doskonałemu zabalsamowaniu.

Jubileusz fotografii. W roku bieżącym przypadają dwa 75-letnie jubileusze w zakresie fotograficznej sztuki. W styczniu święciła ona jedne, w lutym będzie obchodziła drugie dyamentowe gody. Dnia 9 stycznia 1839 r. słynny fizyk Arago na posiedzeniu Akademii francuskiej obwieścił, że malarzowi Daguerre udało się za pomocą specyalnie spreparowanych płyt uchwycić podobizny ludzkich twarzy.

Zbiegiem okoliczności, trafiającym się nieraz w dziedzinie wynalazków, w parę tygodni potem Anglik Fox Talbot innemu towarzystwu naukowemu Royal Society w Londynie przedłożył inny przyrząd do utrwalania rysów twarzy. On pierwszy stosował negatywy i objektywy. Wynalazek rozpowszechnił się. Nazwisko wynalazcy poszło w niepamięć.

Z sensacyjnych idyotyzmów. Czytamy w „Kuryerze warszawskim“:

Wielkie dzienniki paryskie nadzwyczajnie rzadko zamieszczają wiadomości z Polski, jeśli jednak obdarzą swoją uwagą północ odległą, to trzeba przyznać, że zdobywają się na informacye pod względem autentyczności „hors concurs“.

Oto jedna z wielu próbek:

„Matin“ z 24 b. m. wydrukował „depeszę“ z Petersburga następującej treści:

„Wieś Delimkowo (?) niedaleko Łodzi (Polska) była teatrem straszliwego dramatu, który mógł być dziełem tylko waryata.

Wśród nocy głębokiej pewien wieśniak, obudziwszy się, rzucił się na swoją żonę i zabił ją uderzeniami noża. Następnie rozczłonkowawszy ją, upiekł kawały zwłok i zasiadł do stołu.

Sąsiad, zwabiony hałasem, zastał wieśniaka, spożywającego swoją żonę. Ledwie zdążył uciec, bo ludożerca rzucił się na niego.

Powróciwszy z innymi wieśniakami, ujrzał tarzającego się na podłodze człowieka, który, rozciąwszy sobie brzuch i gardło, jeszcze usiłował połykać kawałki zwłok swojej żony.

Sądzą, że nieszczęśliwy ten był przed kilku dniami pogryziony przez psa wściekłego“.

Sprytne manipulacye finansowe. Rząd belgijski stara się przeszkodzić dziwnemu handlowi pieniędzmi, który kasom państwowym wyrządza znaczne szkody. Od pewnego czasu dowcipni spekulanci skupują w Belgii wszystkie srebrne monety pięciofrankowe i zamieniają je na granicy francuskiej na pieniądze papierowe, które obecnie są znacznie droższe. Pieniądze papierowe muszą przyjmować wszystkie banki i wypłacać za nie gotówką. Na 1000 franków w srebrze zarabia się w ten sposób 55 franków. Interesem tym trudni się bardzo wielu handlarzy. W Belgii wskutek tego pojawia się brak monet srebrnych i Belgia musi je drogo kupować we Francyi. Policyi pogranicznej polecił rząd mieć baczną uwagę na tych handlarzy. Obecnie państwo belgijskie tygodniowo traci około 120.000 franków na tych manipulacyach.

Kleptomania księdza. W kołach uczonych Paryża wielkie zdziwienie wywołało skonstatowanie notorycznej kleptomanii u starego księdza Ploquena, który w ostatnich czasach przywłaszczył sobie znaczną liczbę książek tak z prywatnych jak i publicznych bibliotek, w których zajmował się pracą naukową.

Dramat na tle zazdrości. W Paryżu na placu „Zgody“ rozegrała się krwawa scena na tle zazdrości, której ofiarą padł znany aktor z teatru Sary Bernhardt, Paweł Guide. Wracał on po przedstawieniu do domu w towarzystwie swej kochanki i był zajęty właśnie sprowadzeniem dorożki samochodowej, gdy nagle towarzyszka jego dała do niego kilka strzałów rewolwerowych, raniąc go niebezpiecznie. Uciekającą schwycili przechodnie. Aktora odwieziono do szpitala, lecz lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Demonstracye przeciw „tango“. Na jednym z najbardziej eleganckich balów wiedeńskich przyszło do gwałtownej demonstracyi przeciw tańcowi „tango“. W chwili, gdy muzyka zaczęła przygrywać do tego tańca, odezwały się okrzyki protestu, które wkrótce zamieniły się w hałas nie do opisania. Wobec gwałtownej postawy pewnej części publiczności, która hałasowała i gwizdała zaciekle, muzyka zaintonowała walca, przyjętego frenetycznymi oklaskami.

L. 7350/1914
B. b.

Ogłoszenie.

Odnośnie do ogłoszonego z końcem zeszłego roku konkursu w sprawie ukształtowania wylotu ulicy Wolskiej, podaje się do wiadomości dodatkowo do § 5 programu i warunków konkursu, że skład Sądu konkursowego powiększony został do liczby 14 członków, przez powołanie do niego na mocy uchwały Rady miasta Krakowa z dnia 29 grudnia 1913 delegata Komitetu restauracyi Zamku wawelskiego p. Józefa Pakiesa, inżyniera budowniczego w Krakowie.

Kraków, dn. 23 stycznia 1914.
Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).